

**GABRIELA
ZAPOLSKA**

LEWEK

Gabriela Zapolska

Lewek

«Public Domain»

Zapolska G.

Lewek / G. Zapolska — «Public Domain»,

Ciesz się klasyką! Miłego czytania!

Gabriela Zapolska

Lewek

Małe to było, brzydkie, krępe, na krzywych nogach osadzone, z głową kudłatą i z bezczelnym spojrzeniem w zielonawych, świdrowatych oczach, których usiłowaniem najgorętszym było rzucać piekielne, podbójcze błyski.

„Demoniczny jestem”, mawiał pukając się w wypukłe piersi okryte wykrochmaloną koszulą, „demoniczna bestia jak chyba nikt na świecie”. I pakował gałkę od laski w szerokie usta, które oblizywał ciągle grubym, sinawym językiem. Nogi obute w płytkie lakierowane pantofle wyciągał przed siebie, ohydny, trywialny, śmieszny pod jasnym blaskiem porannego słońca, filtrującego złotawe światło przez liście kasztanów nad ławkami się zwieszających.

Spoglądał na przechodzące kobiety z lekceważeniem pozornym, a z utajoną lubieżnością. Kiwaniem nogi, wydęciem ust zdawał się mówić jak sułtan rozparty na sofie w haremie:

„No! Któraż tam!... Pan czeka!...”

Lecz w myśli powtarzał sobie:

„Ach!... żeby też która!...”

Lecz kobiety omijały go szybko, nie zwracając nań najmniejszej uwagi. Czasem zasłaniały się parasolkami, aby uniknąć jego natrętnego i bezczelnego spojrzenia, które on uważał za szczyt demoniczności. Często – gdy zniecierpliwiony, rozdrażniony, wstawał z ławki i z arogancją zaglądał pod runda kapeluszy mężatek pilnujących dzieci lub następował na pięty dziewcząt, uśmiechających się w promieniach słonecznych – ta i owa mruknęła przez zaciśnięte zęby:

– Błazen!

On wtedy zaciskał zęby z wściekłością, przybierając pozornie rozpromieniony wyraz twarzy. Siedzący bowiem na ławie przyjaciele śledzili go z uwielbieniem, patrząc, jak „zachodzi”, i jak kobiety rzucają mu w przelocie jakieś słowa, które on, szczęśliwiec! z uśmiechem niedbałym przyjmuje. Gdy powracał do ławki, kołysząc się na swych krótkich, kaczyczych nogach, gołowąsą młodzieniaszek w świat podbojów wchodzący, zapytywał:

– I cóż? I cóż? Co one powiedziały?...

Ireneusz wydymał dolną wargę:

– Ha! Lecą na mnie!

Po ławce rozchodził się szmer uwielbienia.

Wiadomo bowiem, że Ireneusz należy do tych wybrańców, którzy mają szczęście u kobiet! Już w czwartej klasie miał taką reputację, gdy za brązowymi spódniczkami pensjonarek gonił, spocony, czerwony, kroplami potu na krótkiej, niekształtnej szyi okryty.

Pensjonarki pluły, złościły się, obrzucały go rozmaitymi epitetami, on to wszystko ze stoicyzmem znosił – wiedząc, że w oczach kolegów rośnie na zjadacza serc panieńskich, na donżuana, na kobieciarza! Podtrzymując reputację swoją pracował i nadal w tym kierunku, zamieniwszy tylko teren swych manewrów, wiecznie w pogoni za kobietą, zawsze głodny, a udający przesyconego, drżący na szelest krochmalonej spódnicy pokojówki, a ziewający na widok koronek wyłaniających się spod sukni szykownej strojnisz.

Szlachectwo obowiązuje!

Reputacja Irka była ustalona.

Demoniczny i szczęśliwy do kobiet!...

Tylko tyle.

Godność tę trzeba było dźwigać na swej kwadratowej głowie pod groźą śmieszności i odstąpienia podbójczego berła komu innemu.

Tego Irek byłby nie przeżył.

Chował więc „błazna” do kieszeni i mówił, zapalając papierosa:

– Lecą na mnie!

Lecą! Och!

Akuszerka, odbierając Irka, zaopiniowała w dwie minuty po urodzeniu się tego rozkosznego dziwotworu w następujących wyrazach:

– Chłoptaş szelma, śliczny jak lalka, do mamy podobny jak dwie krople wody. Będzie miał szczęście do kobiet!

Ojciec – suchy, biedny, zawiędły urzędnik – stojący pod piecem z pieluszkami w ręku, uśmiechnął się blade.

– Jak Boga szczerze kocham – przyświadczyła akuszerka, wodę na kąpiel szykując – będą za nim hrabiny latały, już ja się znam na tym.

Słowa pani Malinkiewicz, powtarzane często w obecności już podrastającego Irka, głębokie nań wywarły wrażenie.

– Powiedziała! O! Powiedziała!... Musiała coś przecież wiedzieć, z palca sobie tego nie wyszała.

Uczył się, ale za to był bezustannie w fałdach kobiecych spódnic, wcześniej roznamietniony i ofiarowujący się z miną znudzonej przymusowym dziewictwem kobiety. Odpychano go jednak, tak był wstrętny, z oczyma zielonawymi, powleczoneymi mgłą namiętności, z ustami wpółotwartymi, o zaślimaczonych kącikach. Przez grzecność, w obecności rodziców, dziewczęta znosiły go pomiędzy sobą, unikając dotknięcia jego rąk zimnych i wiecznie spoconych. On – połykał upokorzenia, znosił przycinki, znajdując dziwną rozkosz w słowach obcych, widzących go w gronie dziewcząt.

– Irek ma szczęście do kobiet! Patrzcie!... Zawsze jest pomiędzy nimi!...

Gdy podrośł, zaczął się zastanawiać, czym właściwie można podbijać kobiety.

Czytał wiele, zatrzymując się zawsze nad opisami bohaterów, którzy – szczególnie obdarzeni od natury – uwodzili po sześć kobiet dziennie, porzucając je później na pastwę tęsknoty i rozpacz.

Bohaterowie ci mieli przeważnie „czoło wyniosłe, otoczone kruczymi kędziorami, twarze pociągłe, blade, nozdrza namiętne, rozdęte”. Jeden z bohaterów Balzaka, uwodziciel urzędowy, miał wargę dolną lekko obwisłą, „świadczącą o zmysłowości”...

Zaczęły się więc tortury ciała Irkowego.

Włosy smażyły się i piekły na żelazku od rurkowania spódnic, nieruchome i mięsiste nozdrza, rozciągane palcami, nabrały pewnych ruchów przy wciąganiu powietrza, warga zaś dolna – ta nieszczęsna warga – miała rzeczywiście pozory zmysłowości „szalonej”.

– Irek, co robisz z ustami? – wołała matka, cicha, potulna kobiecina, nie mogąca pojąć, jak zaszczytne stanowisko zająć ma jej syn w społeczeństwie.

Projekt na „lwa” – tymczasem wargę ciągnął i nozdrzami ruszał, tworząc sobie w ten sposób maskę podbójczą, niezwalczoną...

Wzrósłszy w lata i w ciało, krępy i nabity, rozsadzający pełnością kształtów jasne garnitury, aplikował u jednego z adwokatów, wypełniając ciasną kancelarię trywialną, ostrą wonią chypru. Lokował się przy drzwiach salonu, aby za każdym ich otwarciem rzucić w głębię przenikliwe spojrzenie, samą adwokatową mające na względzie.

Pani ta jednak, jakkolwiek w niebezpieczną trzydziestkę wkroczyła i miała lekki puszek na wierzchniej wardze, posiadała tylko jedną namiętność, to jest... rurki czekoladowe napełnione kremem. Pochłaniała ich ilość obfitą, zmysłowe rozkosze na bok odkładając, namiętne przeto drżenie nozdrzy Irka zostawiało ją zimną, nawet nie zdziwioną w jej łakomym, kremowym rozleniwieniu.

Demoniczny natomiast młodzian, obserwowany, popychany przez kolegów, widząc, iż nic nie zyska, przybrał... minę zwycięzcy i często w pustą głębię salonu rzucał porozumiewawcze spojrzenia i uśmiechy, ku wielkiej radości całej dependenckiej rzeszy.

– Wzięła się! Wzięła! – szeptali do siebie, głowy z pliku papierów wyściubiając.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.